

BÓG — NASZ OJCIEC

Nasze wyznanie wiary rozpoczyna się przedziwnym, radosnym, pełnym uwielbienia zawołaniem: nieskończony Bóg jest naszym Ojcem, Ojcem wszelkich istot i Ojcem Syna. Któż jednak chce i kto potrafi obecnie słyszeć to wezwanie? Wcale nie są odosobnione zarzuty skierowane pod adresem ojcostwa Bożego; zespalają się one w jedno gromkie „nie”, zagłuszające swoim szumem nasze zawołanie. Jeżeli sam Bóg jeszcze nie umarł, to zaprzepaścił się gdzieś całkowicie ideał ojca w naszym pozbawionym ojca społeczeństwie. Z dominujących założeń współczesnego świata unosi się protest przeciwko roszczeniom ojcostwa i nie zatrzymuje się nawet przed wrotami Kościoła. On także musi przecierpieć tę noc Ojca, gdyż miejscem jego narodzin był krzyż Opuszczonego przez Boga, „pozbawionego Ojca” Syna, który spełnia w tych mrokach bezgranicznie o b e c n ą na świecie wolę Ojca.

I. ŚMIERĆ OJCA

1. *Bóg jako Ojciec jest wytworem odczłowieczenia człowieka.* Niebo jest dla Marksa synonimem kapitału, bogactwa, panowania; własnością prywatną, która nie chce się dzielić i dlatego wyzyskuje, alienuje, detronizuje; która żyje kosztem „niczyjego” świata. Niebo jest jedynie „logiką i encyklopedią ludzkiej autoalienacji”, wyrazem dominacji człowieka nad ludźmi. Patriarchalny obraz Boga Ojca jest jedynie rzutowaniem władzy jednego „ja” na inne „ty”, a więc odblaskiem sytuacji wyzyskowej. Biedni, proletariusze wszystkich krajów powinni się zjednoczyć jak „bracia” i stać się ojcami samych siebie. Wraz ze zmianą struktur zniknie samorzutnie fatamorgana ponadświatowego Ojca. Dotychczas człowiek trwonil swoje skarby, przekazując tym samym temu urojeniu władzę nad sobą. Człowiek utworzył pozaziemski autorytet, ponieważ nie ośmielił się uznać siebie, w skończoności, za bezwzględną powagę, ani stać się tym bardziej b e z w a r u n k o w ą inicjatywą wolności. A przecież mógłby być początkiem bez początku: niezrodzonym, nie otrzymanym. Nie chce jednak w sposób „pozytywny i bezpośredni” (Marks) jako istota materialno-zmysłowa zaczynać z „pozytywnym humanizmem” od siebie samego.

Bóg-Ojciec ukazuje się tutaj jako owoc ludzkiej bezsily i tchórzostwa; pojawia się jako wynik niezrealizowanego, nieludzkiego życia człowieka. W Ojcu dzieci oddają cześć samym sobie; czynią to jednak w schizofrenii rozdwojonej egzystencji, która polaryzuje między tym, czym człowiek jest sam w sobie, a co myśli o sobie. Samoogłocenie się człowieka przez człowieka i dla człowieka sprawia tymczasem to, że potęga Ojca zmierza do nikąd, a jądro możliwości bycia przenosi się na samego człowieka. To, co uznawano dawniej za pochodzące od Ojca, staje się w świadomości ludzkiej identyczne z człowiekiem: zostaje uznane i zrealizowane; Ojciec przestaje już być potrzebny, albowiem pozabawiony wcześniej mocy syn stał się swoim własnym ojcem.

2. „Nihilistyczne” zniknięcie Ojca wobec absolutnej powagi ludzkiej wolności. Jak długo istniał pozaziemski autorytet, tak długo człowiek był jedynie „odbiorcą nakazów” (Nietzsche), niezdolnym do bezwarunkowego zaangażowania się w niepodzielne samooddanie. Autorytet ten żywił się egoistycznie niemocą swoich poddanych („wschodnia tęsknota do honorów w niebie”), będąc niezdolnym do powiększenia egzystencji i do umożliwienia wzrostu wolności poza własną. Wszystko, co dawał, ukazywało się jedynie jako prawo zniewalające do świadczeń, niezdolne do tego, by stać się w ludzkim ciele i krwi prawdziwą wolnością. Prawo-do-swiadczeń zjawiało się, w sposób alienujący, między „wolnym” boskim „ty”, a ludzkim „ja”, ustalając wszelkie odniesienia na płaszczyźnie absolutnej potęgi i posłuszeństwa. Autorytatywne prawo przekształcało relację Ojciec—dziecko w korelację kształtującej siły i kształtowanego tworzywa. Obie spotkały się ze sobą tylko tam, gdzie nikt nie był sobą. W prawie Ojciec nie daje siebie samego, w świadczeniach człowiek *nie* angażuje swego serca. Przyszłość Boga dla człowieka tam, gdzie autorytet cechuje relację, oznacza wycofanie się Ojca w tym, czym on *stał* się poza wszelkim samoudzielaniem się, a umocnienie się w samym sobie tego „ja”, które mu jest (stało się) uległe (na pozór). Nie istnieje prawdziwa terażniejszość wolności.

Ponieważ prawo jako ideał pozostaje poza możliwością realizacji nakładanych coraz to większych świadczeń, sługa poczuwa się do winy wobec swego pana, a przyszłość ich obu oddala się wzajemnie od siebie. Winę ponosi przede wszystkim absolutny autorytet, który uniemożliwia Bogu samoudzielanie się. Bóg udziela się wprawdzie jako Kochający, ale utrudnia człowiekowi bezwarunkowe przyjęcie. Objawienie się Ojca nosi na sobie znamię „równoczesnego tak i nie”: w kontekście prawa i świadczeń człowiek wyraża zgodę — jako „pracownik” Boży, ale nie w relacji

do samego Boga; będąc posłusznym prawu człowiek potwierdza autorytet, za którym znika sam Bóg jako nieprzystępna siła.

Nihilizm tylko pozornie przecina to błędne koło uwięzionej w prawie wolności. Dopóki człowiek stara się w „pozytywnym humanizmie” (Marks) i w „pragnieniu siły” (Nietzsche) żyć jako niezależna istota — ale śmiertelna, a więc ostatecznie wyalienowana — sam ze siebie, czerpiąc z własnego wnętrza i dopóki tworzy samego siebie („po ojcowsku”) jako kogoś bezwarunkowego w skończoności — a więc w uwarunkowaniu, tak długo powstaje on z siebie samego w sposób twórczy. Tym samym pozaziemski Ojciec traci całkowicie swoje znaczenie; w każdym bądź razie nie może on już rościć sobie pretensji do wyłączności swojego stworzenia (jako natury „materialnej”, *materii* jako „matki”) w relacji do siebie. Nie może już dłużej zabierać dzieciom *Mater(ia)*, sama zaś matka staje się raczej żoną syna, który stawszy się swoim własnym ojcem przekształcił się w męża własnej matki. Jeżeli dawniej był wrogo do niej nastawiony (albowiem ojciec nie ujawnił się jeszcze jako nicość) jako „obcy na tym świecie” pojętym jako natura, to teraz, będąc wyzwolonym dla świata, zostaje poświęcony swojej matce: humanizuje naturę, a ta staje się „ludzka”

3. *Śmierć Ojca jako usprawiedliwienie Boga i człowieka.* „Absolutny autorytet” (to znaczy „zdolność wzrostu”) obiektywnie-produkcyjny, który stał się w skończoności również skończony, objawia się w materialnym i ekonomicznym wzroście (stanowiącym zaplecze dla ideologii postępu), w powiększaniu się ilości rzeczy, w natężeniu mocy posiadania. Skończona wolność ukazuje naocznie swoją bezwzględną twórczość jako nieograniczoną produkcję, potwierdzając tym samym swoją płodność ojcowską zakładającą jednak śmierć ojca. Nie ma oczywiście z tego powodu wyrzutów sumienia, albowiem spełnia jedynie w ten sposób „wolę ojca”, by „stać się tak doskonałą jak on”, i nadać tej woli poważne oblicze na ziemi (jak i w niebie).

Tymczasem zastrzeżona ojcu „*Mater(ia)*” zostaje technicznie wyzyskana, a tym samym pozbawiona początkowej siły. I dlatego też synowie, przemieniając własną pracą dany im świat, wyciskają na niej własne piętno, tworzą samych siebie w kobiecej naturze tak jak ojciec, który ma władzę nad żoną: płodzenie jest bowiem alienowaniem siebie, a autoalienacja jest pracą. Rekompensata zaprzeczonej, poprzez przedmiotowe zwielokrotnienie bytu i techniczne zapanowanie nad światem, powagi ojcowskiej jawi się jako rozwikłany praktycznie kompleks Edypa: jako przewyciężona dzięki pracy zależność dzieci od ojca, które stały się właśnie ojcami samych siebie.

Słuszne jest więc powiedzenie: kto widzi dzieci, „widzi ojca”. Zbędne staje się odwołanie do stwierdzenia, że ojciec jest „większy”. Skoro zaś synowie posiadali dawniej prawdziwe, wspólne istnienie w niebieskim Ojcu, sami zaś istnieli jedynie jako zatomizowane indywidua, tak że ich jedność mogła być jedynie „kontemplowana”, a nie praktycznie realizowana, to „w końcu” są oni „zspoleni” w samej skończoności: nieżyjący ojciec stał się elementem ich prawdziwej *communio*, a świat, całe stworzenie jest jedynie aktualnym medium „społecznej interakcji”. Teraz bowiem ujawnia się moc ojca jako *konkretna* jedność wielu braci. Ofiara pracy ludzkiej weryfikuje i usprawiedliwia fakt pozbawienia władzy kapitalistycznego ojca.

Kto patrzy na świat, ten nie dostrzega już w nim Stwórcy, ale widzi niewiastę Homo-Natury, antropocentryczny świat „dzieci” posiadających absolutny autorytet, które są ojcami samych siebie. Stąd wypływa dążenie do zniszczenia jakiegokolwiek autorytetu, do przekreślenia reprezentacyjności jakiejś „głowy”; głowa musi „wypływać” z dołu ku górze, by synowie mogli ukazać, że mają tę samą naturę, co ojciec: *in maiestate unitas*.

Ostatecznie jednak ukazuje się śmierć Ojca, który zginął w autorytecie własnych dzieci (albo: przyszedł na świat), jako jego usprawiedliwienie. Staje się złudzeniem to, że wyklinał on dawniej swoich synów. Potęga Ojca ukazała się wreszcie tym, czym rzeczywiście była: mocą jego dzieci. We „wspólnotowym” my odzyskuje swój stan pierwotny duch jedności między Ojcem i synami.

Staje się tu rzeczą jasną, że śmierć Ojca we współczesnym społeczeństwie jest znamieniem walki o trynitarne doświadczenie Boga, ale pod groźbą jego zaprzeczenia. Umierając Ojciec dał wszystko; nie tylko posłał Syna swego na świat, aby On cierpiał (podczas gdy sam Ojciec zażywał szczęścia w niebiańskich bastionach), ale wydał też „siebie” samego. A oznacza to, jak się wydaje, że właśnie Ojciec jako pierwszy zrealizował to *samooddanie* w całej pełni, które winien był swemu stworzeniu. Tylko że to oddanie się nie nastąpiło w jakimś spontanicznym, bezdennym „tak” Boga, ale na skutek samorodności i emancypacji człowieka.

Poprzez tę śmierć Bóg wydał samego siebie i stał się „usprawiedliwiony”. To dotyczy ludzi. Dopóki Bóg był absolutnym autorytetem w prawie, dzieci nie mogły Mu prawdziwie odpowiadać. Idealność „powinności” była nieosiągalna, albowiem nie mogła ona stać się rzeczywistością ucieleśnionej wolności człowieka. W obliczu nieskończonej Bożej powagi człowiek czuł się zawsze bezsilny — zawsze winny w swojej skończoności. Teraz jednak, kiedy synowie stali się ojcami, są równi Ojcu w swej istocie i dla-

tego też są samostwórczy i wolni: mogą to, co powinni, i są ze swej strony „usprawiedliwieni”.

II. ŻYCIE OJCA

1. *Wewnątrzboskie samooddanie.* Chcąc przerwać współczesne przedziwo „śmierci Ojca”, trzeba wniknąć na nowo w sens pojęcia „Ojciec” (indogermański rdzeń *pitar* — por. gotycki *f o d - j a n : füttern* — karmić: wskazuje na żywiciela i dawcę wzrostu. *Auctoritas* od *augere*: powiększać, a dalej: utrwalać, wzmacniać) Tkwiąca w ojcostwie powaga polega na samoczynnym wzroście otrzymanego od ojca bytu. Byt ten wyzwala się w sobie tym bardziej, im bardziej uznaje tkwiące w sobie wymagania i jest za nie wdzięczny.

Jeżeli się to rozumie, wówczas łatwo przyjdzie odkryć i przejrzeć na wylot błędną interpretację wolności, w której stawia się na równi zawdzięczanie czegoś sobie z niewolą: moje pożywienie jest niedostępnym dla mnie posiadaniem czegoś innego, bez czego jednak „nie mogę być samym sobą”. Nie, „Syn” nie staje się sobą poprzez wykluczenie innego, który nie jest „ja” (a więc przez negację własnej negacji), ale poprzez posłuszeństwo wobec obdarzającego go innego, dzięki któremu sam staje się wewnątrznie wzmocniony.

Autorytet miłości jako wielości (nie rzeczy, lecz bytów) zostaje podarowany sam w sobie i stąd wynika „ubogie bogactwo”, życie przekazane. W pratajemnicy chrześcijańskiej dzieje się tak przede wszystkim nie w postaci „ekonomicznej Trójcy”, gdzie Bóg przekazuje (niejako przez Innego) sobie samemu (świat), ale — pierwotnie — w Nim samym, albowiem tu właśnie Bóg jest komunikującym się życiem, Osoby są relacjami: odniesieniem oddającym siebie Innemu. A to nie w następstwie statusu mocy Bożej, jak gdyby w dalszej kolejności, lecz na równi z samą istotą Boga. Dlatego też absolutny autorytet Ojca nie jest funkcją stworzonego przezeń i odkupionego świata. Prawdą jest, że siła autorytetu daje się poznać po wzrastającej wolności tego, kto mu podlega, nie musi ona jednak sama się „sprawdzać” przez to, że człowiek wyzwala się od Boga; autorytet Ojca „sprawdził” się już bowiem wewnątrztrynitarnie.

Ojciec przekazuje w łonie bóstwa Synowi całe bogactwo nieskończonej istoty miłości. W zrodzeniu Syna Ojciec przekazuje Mu siebie samego, i to — skoro Syn *otrzymuje* wszystko od Ojca — w bezwzględnym posłuszeństwie. W tym otrzymującym, wdzięcznym posłuszeństwie Syna wszystko Inne zostaje przyjęte — w posłuszeństwie — do Boga, i otwarte na swój początek:

w równoczesnym bezgranicznym przyjmowaniu, w doskonałym ubóstwie — i przekazywane we wspaniałości stwórczej wolności i bezkresnego bycia samym sobą. Albowiem Syn, którego pokarmem jest wola Ojca, kształtuje się sam w sobie jako bezwzględna wolność poprzez przyjęcie absolutnego daru — natury Bożej — od Ojca. Jego posłuszeństwo jako tego, który sam siebie otrzymuje, staje się wieczną epifanią absolutnego autorytetu, który daje niekończący się „wzrost” Otrzymującemu i wyzwala Go do pójścia własną drogą. Ubóstwo Ojca staje się Jego nieskalaną postawą wobec Syna, milczącą otwartością, nadzieją pokładaną w Synu, który różni się od Niego nieskończoną dialogalną różnicą. Syn sam w sobie i stanowiący jedno z Ojcem jest już jednak Synem jako Inny, Synem na „obczyźnie”, albowiem Syn w każdym wygnaniu świata będzie także zawsze sobą. Trynitarna wielość Ojca zespala w jedno istotową równość Syna z Ojcem (albowiem Ojciec może Mu przekazać cały sąd, Syn zaś może być nazwany „Ojcem przyszłości”; opat benedyktyński z kolei reprezentuje sobą powagę Syna) i bezwzględne posłuszeństwo, doskonałą rozporządzalność Syna względem Ojca. Nie istnieje w ten sposób żaden rozdzźwięk czy przedział między potęgą i posłuszeństwem, między byciem samym sobą a otrzymywaniem, jak to wciąż zarzucała współczesna krytyka Ojca.

Odpowiedź Syna na autorytet Ojca brzmi odtąd prosto: jest nią samootzymanie jako bycie samym sobą. Dokładniej: jest to zgoda na fakt otrzymywania, rozumiana jako zgoda na moc „wydania i ponownego otrzymania” *swego* życia, to znaczy zmarłychwstania, a tym samym pozwolenia, by się dokonywało w sobie samym to, czego chce Ojciec. Skoro Syn został zrodzony przez *auctoritas* Ojca w doskonałej równości z Bogiem, otrzymuje też bezwarunkową wolność powstania ze śmierci do życia, „zwielokrotnienia” siebie, w sposób autorytatywny, w nieskończoność, czego trwałym świadectwem jest Eucharystia. Płodność Ojca staje się Jego synowską płodnością.

2. *Stworzenie jako obecność autorytetu Ojca.* Z racji wewnętrztrynitarnej żywotności boskiej *auctoritas* możliwe jest także stworzenie w jedności otrzymywania i bycia samym sobą. Albowiem wszystko w Synu zostało stworzone, a nic się nie dokonało bez Słowa absolutnego autorytetu. Jeżeli zatem się mówi o stwórczym posłuszeństwie, to nie można uznać (jak występuje to u Marksa, Nietzschego, Freuda) za „bierną” tej przestrzeni, w której udziela się wielość Boża. Będąc polem-rozporządzania-samym-sobą przestrzeń ta jest dziełem opierającej się na niej wolności i tylko w ten sposób zachowuje posłuszeństwo wobec

Stwórcy¹. Im większa panuje wolność, tym bardziej poprawnie zginają się kolana, a serca i ręce stają się bardziej otwarte. „Nie nazywam was już sługami, ale przyjaciółmi”. „Nie tylko nazywamy się dziećmi Bożymi, ale *nimi jesteśmy*”. Autorytet Ojca szuka ludzi wolnych, ażeby im wszystko przekazać, co ma do dania, a zwłaszcza siebie samego². Kto przyjął, ten stał się uboższy, albowiem został napełniony darem Dającego. Stał się też bardziej otwarty na przyszły dar Ojca, który „we wszystkich dobrych darach” rozdaje siebie samego; również bardziej otwarty aniżeli każdy tylko-otwarty, dla którego Bóg jest (w jakimś przewrotnym posłuszeństwie) niemalże „wszystkim”, tak że w gruncie rzeczy on sam staje się przytłoczony niezobowiązalnością niczego. Stąd: „*kto ma, temu zostanie dane*” W miarę wzrostu własnej wolności serce otwiera się bardziej zdecydowanie na autorytet ojca; nie zamyka się też pod pretekstem, że stało się już wystarczająco bogate dzięki otrzymanym darom. Im jest bogatsze, tym uboższe! Tylko-otwarty, szukający Boga („*sola gratia*”), który nie pozwala na działanie darów Ojca w sobie, odsuwa Ojca do tamtego świata i zdobywa dzięki swemu niewolniczemu posłuszeństwu upragnioną przestrzeń samowolnego rozporządzania swoją własną egzystencją. W „*Królu Learze*” Regan i Goneril mówią do Ojca, że on jest dla nich „wszystkim”. Cordelia milczy; wie, że w tym „tak” kryje się „nie”. Ale: „*Yes und no together, that is no good divinity*”.

W miarę jak ograniczona wolność odważa się wypowiedzieć nie mające żadnego oparcia, ale „tym bardziej” bezwarunkowe „tak” pośród skończoności, podporządkowuje się tym samym bezwzględnej uprzedniości Ojca, staje się posłuszna w ramach posłuszeństwa Syna, który się utożsamia z tą bezwarunkową wolnością. Taka zgoda na niekończącą się otrzymywalność oznacza zgodę na bezwzględną płodność wolności w świecie i w historii, na moc Boga i na Jego narodzenie się w ciele świata. I odwrotnie: kto z miłością realizuje bezwzględną inicjatywę nie mającego początku Ojca, który sam jest nie-zrodzonym a rodzącym Początkiem, ten ujawnia prawdę, że samooddawanie się Ojca nie jest żadnym

¹ Dlatego też św. Tomasz wciąż powtarza: istniejąca wobec podarowanego aktu bytu stworzenia przestrzeń otrzymywania (i posłuszeństwa) nie jest czystą możliwością bezkształtnej materii, ani też potencjalnością bytu odbierającego dany akt, lecz „*proprium susceptivum eius quod est esse*” jest substancją, mianowicie „*esse habens*”, tym, co już zostało napełnione, co istnieje w sobie i jest wyzwolone w sobie z racji faktu otrzymania.

² Stąd też filozofia *causae secundae* musi ponownie odzyskać swe znaczenie; w tym miejscu także mówienie o substancji nabiera ponownie (rozjaśnionego trynitarnie) sensu.

„równoczesnym tak i nie”, gdyż On w Synu swoim wszystko nam podarował. Albowiem w „Słowie na Początku, w którym wszystko ma swoje istnienie”, uczestniczy się nie częściowo, ale całkowicie, właśnie tam, gdzie ono się kończy rozpadając się w wielość: eucharystycznie pozostaje wciąż jednością — jednym „tak” niepodzielnej miłości. Absolutny dar Ojca, to bezgraniczne „tak” staje się w Chrystusie „Amen” wypowiedzanym przez nas w Nim „Bogu na chwałę” (2 Kor 1, 20-21). Człowiek zostaje uppełnomocniony do wypowiedzenia bezgranicznego „tak” wobec autorytetu Ojca: dzięki Chrystusowi staje się jedno z Nim. Nieskończona wielość nie jest już jedynie ideałem niebieskim, ale staje się też możliwością ludzką: jak mnie miłuje Ojciec, a ja kocham Ojca, tak powinniście się wzajemnie miłować, albowiem możecie to czynić. Nie pozwalacie się jednak zubożyć tym bezwarunkowym zaangażowaniem się w bezwzględne „tak”, nie dajecie miejsca mocy Ojca w sobie, nie chcecie być tak doskonałymi, jak wasz Ojciec w niebie.

Autorytet Ojca usprawiedliwia w ten sposób narodziny bezwzględnej wolności w świecie poprzez człowieka. Albowiem największą powagą cieszy się ten, kto potrafi powiększać w nieskończoność słuchającego — a to dokonało się we Wcieleniu Boga. Przyjęcie zaś możliwości, co więcej, pozytywnego charakteru bezgranicznej inicjatywy wolności oznacza: odmawiać „Ojczy nasz”.

3. *Ukryty majestat Ojca.* Nie śmierć Ojca wyzwala zatem jego dzieci, ale okazywane Mu posłuszeństwo widoczne w ubóstwie Jego jednorodzonego Syna, będącego naszą bezwzględną wolnością. Nie samo tylko odsunięcie się Ojca („brak” Boga) daje zrodzonemu możliwość samorozwoju, lecz ukryta sama w sobie, utajona, uboga obecność Ojca stanowi żywotny element uwielbienia Syna i naszych w Nim możliwości. Tu trzeba wprowadzić dwa wyraźne rozróżnienia:

a) Nieobecność Ojca w znaczeniu jakiegoś „wycofania się”: jak gdyby On się nie zjawiał w tym celu, by umożliwić komuś innemu obecność. Byłoby to przejawem bezsily Ojca, albowiem Jego obecność ograniczałaby Syna; byłaby to także niemoc prawdy, która musiałaby się ukryć, by ukazać kogoś innego.

b) Ukrycie się jako forma obecności; wyzbycie się bogactwa jako ubóstwo. Ojcowskie milczenie jako czyn, orędzie i zwykłe samorozdanie, przekazujące (własną obecnością) niezbędną przestrzeń, wyzwalaające i „dające” Innemu miejsce Jego własnych możliwości³. Jeżeli obecnie ubolewa się nad pozbawieniem mocy

³ Jest to także znaczenie hebrajskiego *baraħ*: tworzyć. Stworzenie: aktualne bycie wypożyczonym i ukrytym, połączone z przyzwoleniem na ta-

Ojca, to nie powinno się też zapominać o szansie przyznawanej tutaj ojcom: w negacji ukryty jest element pozytywny: panowanie poprzez służbę: w terażniejszości.

W przypowieści o talentach stwierdza się, że pan rozdał swym sługom cały majątek, podzielił wszystko i wyjechał. On się ukrywa dając swym ojcowskim ubóstwem możliwy impuls obdarowanemu: mocą swego ukrycia wyzwala inicjatywę, żywiąc nadzieję, że jego impuls, rozdanie swego mienia, przeobrazi się w czyn. W następnym rozdziale Ewangelii będzie mowa o sędzie: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”. Ukrycie się Ojca, Jego „wyjazd” były zatem równocześnie Jego bezwarunkową obecnością w całym Jego przekazanym (Synowi) majątku. Nie ma tu miejsca na jakąś samolubną współ-ludzkość; sam Bóg obecny jako Pan „stoi na czele”. Jego majestat nie rozplywa się w ludzkim ja-ty-my; raczej to ostatnie Nim prześwieca, uginając się pod Jego sądem.

ON, Pan, jest Obcym, całkowicie Innym pośród „innych”, którego to „My” tak często czeka przed drzwiami. W tym Obcym ON puka. I właśnie tu tkwi rękojmia, że talenty nie zostaną wykorzystane jedynie w odniesieniu do samowolnie wybranych bliiskich, lecz ich użytek stanie się bezwarunkowy, że będą nieskończoną wielością miłości w świecie. ON to w postaci „innego” umożliwia tę płodność. Bez obecności Ojca jakiegokolwiek współdziałanie ludzkie wyrodnieje stając się jedynie egoistyczną samoreprodukcją.

4. *Nostalgia człowieka za bezwarunkowym „tak” Ojca.* Aktualne ukrycie się Ojca ukazało się nam jako podstawa bezwarunkowego zaangażowania się miłości w świecie. Tam, gdzie człowiek chce stać się swoim własnym ojcem własną mocą („w bezwarunkowym przyzwoleniu” woli na siłę, w niezależnym nadawaniu sensu w terażniejszości [Nietzsche] — albo też w „samoreprodukcji człowieka przez ludzką pracę” — Marks), wpada ponownie na siebie w samym akcie narodzin bezwzględного „tak” w świecie. Staje się niewolnikiem własnej identyfikacji z ojcem, nie może już dalej siebie dawać, albowiem sam siebie nie uznał za danego. Czuje się zmuszony traktować siebie wciąż jako „początek bez początku”. Nie uwalnia się od „ja chcę”, gdyż nie umie zdać się na kogoś „innego”, z drugiej strony czuje się zmuszony wydobyć się z niewoli samozdobywania i „wyzwolić się” z siebie samego. Pragnąc wyjść naprzeciw Ojcu i jego bezwzględnej powadze, musi się kierować w odwrotnym kierunku.

ki stan rzeczy; dzięki stwórczemu ubóstwu wydobywać, świadczyć służebnie i potwierdzać.

Mimo to walka o bezwarunkowe „tak” stwórczej wolności w skończoności jako skończoności pozostaje jednym z centralnych tematów całego współczesnego myślenia, wykraczającego daleko poza Marksa i Nietzschego. Po kryjomu rodzenie się Boga w świecie i ze świata zostaje wciąż otaczane „czystą” skończonością.

„Tak” początkowe powinno, jako „tak” ojcowskie, być bezwarunkowe w bezwarunkowym zaangażowaniu się. Uważa się, że tę bezwarunkowość udało się osiągnąć wraz z nihilizmem i ateizmem epoki. Nie istnieje już żadne transcendentne znaczenie, do którego można by było odwołać. To człowiek zdobywa *wszystko* dla człowieka: bezwarunkowe „tak”, darmo wykonane, „bez celu i kresu”, te bowiem musiałyby (tak się uważa) ponownie zrelatywizować bezpoczątkowość początku.

Konieczne, oczekiwane jest rozbitcie tego „tak”, które jest samo dla siebie celem. Jednak to „tak” — droga jako cel, prawda, życie — objawia się jedynie w ojcowskim Słowie Wcielonym, które (Syn) wypełnia bezgranicznie wolę swego Ojca, tak, jak sam Ojciec stworzył się w Nim bezgranicznie dla świata — jako dzieło w świecie. W Synu jako w tym bezwarunkowym „Tak” wolności w ciele historii staje się obecny sam cel: „Kto mnie widzi, widzi i Ojca”. Nie może tu być inaczej: Początek jest niepodzielny, a wola Ojca — to zaangażowanie bezwarunkowej stwórczej miłości w ludzkiej postaci. Droga jest współistotna z celem. Realizuje się z nawiązką marzenie Nietzschego o jedności bytu i stawania się; w niemniejszym też stopniu spełnia się myśl o bezwarunkowym początku w warunkowości jako „pozytywny humanizm”. Stwórca stał się człowiekiem, aby człowiek był stwórcą, „doskonałym jak Ojciec”.

Bezwarunkowe „tak” w świecie nie szuka jednak, jak żądza siły czy władzy, *swojej woli, własnej chwały*, lecz chwały Tego, który je posłał. Dlatego też Syn to „Tak” Ojca jako Człowiek, nie tonie we własnym świetle, nie ogranicza się do samej prometejskiej wielości jako takiej i świata, nie wyczerpuje się w twórczości i płodności, lecz działa z istoty swej poza sobą. Nie „wchłania z powrotem płomieni tryskających z Niego”, nie jest „opromieniony własnym światłem”, lecz zna „szczęście obdarowanego” — czego brakowało Zaratustrze.

„Tak” jest celem; gdy się jest mu uległym, ufa się Ojcu i, ogalając siebie samego, ma się pełnię swego bezwzględego samobytowania. Samotność nie staje się wówczas więzieniem, lecz miejscem doskonałego samowyzbycia się. Gdy się jest posłusznym, staje się płodnym w innym, nie powiększa się „pustyni wokół siebie”, „bezwodnej krainy”, lecz się rozprzestrzenia w bezgraniczną wielość bytów. Jego początek nie tkwi w „ja” chcę, lecz

w „jak Ty chcesz, Ojczy”. Skoro zaś to „tak” jest przeżywane jako dane, przekazane w trynitarnym posłuszeństwie, może być ono dalej przekazywane, angażowane dla innego; nie ma alienacji poza sobą, lecz wkracza w sam jej środek, przewyciężając śmierć w śmierci.

Chrześcijanin pośród wszelkich prześladowań wierzy jako w zwykłą skończoność wyzwolonej wolności w to, co Nietzsche podziwiał w postaci pozbawionego ojca „nadczołowieka”, a Marks w „pozytywnym humanizmie” braci: chrześcijanin wierzy w Kościół. Istnieje bezwzględna inicjatywa skończonej wolności jako inicjatywa Ojca. *Dei Genitrix* jest stworzoną obecnością rodzącego Ojca, miejscem bezwarunkowego, „nie mającego początku” (czyli ojcowskiego) początku bezwzględnego „Tak” w świecie. Ona wypełnia to, co Ojciec czyni, jako skończona wolność, jako Matka Syna, którego nie zachowuje dla siebie wbrew Ojcu, ale tak Go (w swoim całkowitym oddaniu) użyźnia, że jest On posłuszny Ojcu. Uwieńczona zostaje w ten sposób nostalgia Homo-Natury, a nawet zdecydowanie przewyciężona. Rodzi Ona jednak absolutny Początek, upodabniając się do Ojca jako Jego córka — poprzez całkowite otrzymywanie. Nadaje inicjatywie Ojca formę dziękczynienia, Eucharystii, będącej Jej życiowym aktem: jako Matka wysyła dziewiczo Boga w drogę, wypowiada bezwarunkowe „tak”, które kiełkuje w Niej dla świata, pozwala się bezgranicznie sobą rozporządzać. A w tym tkwi objawienie Jej płodności, Jej powaga oraz miejsce, w którym ojcostwo jest doświadczane i przeżywane w świecie od początku, wciąż na nowo, z tą samą siłą.

Nie przywłaszcza bowiem Ona sobie absolutnej inicjatywy Ojca, nie absorbuje też w swym łonie ojcowskiego początku. Nie chce sama wymuszać aktu Ojca. Tylko w Niej możemy się modlić: „Ojczy nasz...”

tłum. ks. Lucjan Balter SAC